Nr. 30. Kraków, Niedziela 22. Lipca 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Fundusz prasowy „Łączności“.

Naszą siłą — ofiara.

Po dokładnem rozejrzeniu się w organizacyi stronnictwa i pisma naszego, **ze zdumieniem** zauważyliśmy zupełny brak **publicznego** składkowania na **fundusz prasowy**, bez którego ani o należytym **rozwoju** sprawy naszej ani o **udoskonaleniu i rozszerzaniu** urzędowego organu stronnictwa, **marzyć nie można! Demokracya** każda, czy ona jest katolicką, liberalną czy socyalistyczną — przedewszystkiem **w publicznych składkach** na prasę swoją **objawia swą moc i żywotność. Tylko despotyzm arystokratyczny i despotyczna anarchia żyje tajnymi zasiłkami jednostek, demokracya, zwłaszcza jedynie prawdziwa, katolicka** stwierdza swą samowiedzę **jawnie**, powołując **wszystkich**, którzy walczą pod jej sztandarem do obsługi potężnej artyleryi myśli, t. j. **prasy**. A prasa demokratyczno-katolicka musi być niejako własnością **wszystkich** swoich zwolenników, bo **nam skandalem, plotką, senzacyą poczytności wywalczać nie wolno**. Wyuzdana prasa przeciwników naszych chwyta się wszelkich sposobów i sposobików, by połechtać próżność, dumę i zmysłowość ludzką, gra na strunach wszelakich namiętności, wyprawia łamane sztuki, byle zdobyć najszersze koło czytelników. Nam tego czynić **nie wolno**, bo musimy iść zawsze za głosem **sumienia** katolickiego.

To powinni uznać i zrozumieć nasi zwolennicy i hojnie zasilać nasz fundusz prasowy. «Hojnie» — to znaczy regularnie i często. Niechaj każdy z nas opodatkuje się według możności, i co miesiąc lub kwartał **uiszcza** pewną sumę na fundusz prasowy «Łączności». Kapłani i uświadomieni katolicy świeccy Wielkopolski **latami** składkowali i składkują na swą prasę katolicką, która **publiczne** składa pokwitowania. Czyńmy to samo, a i u nas poczucie katolickie zwycięży.

Na fundusz prasowy «Łączności» złożyli: X. Bala z Przyłkowic 1 k., X. Konopiński z Komorowic 1 k., X. Cz. Harwoziński 58 h., X. prałat Bukowski i prof. Wicherkiewicz 17 k. — Razem z poprzedniemi 72 kor. 88 h.

Dziwne wymaganie.

Po raz wtóry wola do nas »Związek chłopski«: »Stronnictwo katolicko-narodowe musi swą barwę odsłonić!«, dalej zaś żąda, żebyśmy oświadczyli, czy jesteśmy stronnictwem »ludowem«, czy »przeciwludowem« i czy chcemy należeć do »unii ludowej« czy też do »unii konserwatywnej«, wreszcie pyta, *dlaczego* walczymy z ludowcami i stojałowczykami.

Ażeby »Związkowi chłopskiemu« dać dowód, że się nie myli, upatrując w nas »ludzi dobrej woli«, odpowiadamy *wyjątkowo* na pytania, które, gdyby stawiło je inne pismo, pozostawilibyśmy *bez odpowiedzi*. Boć, jakżeż moglibyśmy być »przeciwludowem« stronnictwem, skoro jesteśmy narodowcami i chcemy, aby cały lud poczuł się *narodem*, jakżeż moglibyśmy należeć do »unii konserwatywnej«, skoro wyznajemy zasady demokracyi katolickiej. »Dlaczego« zaś nie przyhołubiamy ludowców i Stojałowczyków »Związek« wiedzieć powinien, z niepoprawnymi warcholami zgody nie ma, sztandar nasz *czysty* nie pochyli się *nigdy* przed zaszarganemi szmatami »odstępcy«, »zdrajcy«, »faryzeusza«, jak »Związek« sam nazywa ks. Stojałowskiego i *liberalnych* ludowców. Kto posiada odrobinkę poczucia godności własnej, ten nie poda ręki ks. Stoj., którego jako polityka »Związek chłopski« opisuje bardzo trafnie, jak niżej:

«Gęba to i nic więcej, gębą wojuje i od gęby zginie. A łże co niemiara, chwalba i nic więcej: *„Nikt nic* mądrzejszego, lepszego, dla ludu korzystniejszego *nie wymyślił, ani nie zrobił“*, tylko ja, ks. Stojałowski — Potoczek, ludowcy, to zdrajcy. (Patrz *Wieniec* Nr. 24).

Żąda, żeby mu to głupstwo *„publicznie i głośno“* zaprzeczyć. Ależ człowieku! To głupstwo samo sobie przeczy, i trzeba najgłupszego stojałowszczyka, żeby jeszcze w to uwierzył! Nikt w to nie wierzy, bo to głupie samochwalstwo tureckie: »Nie masz jeno jeden Bóg i jego prorok Mahomet« (Stojałowski). Takich głupich stojałowszczyków już ksiądz pono nie wielu znajdziesz. A cóż będzie po tobie, gdy ty jeden mądry, ty jeden dobry? A cóż będzie, gdy ciebie nie będzie?

Więc to wszystko, co jest zrobione, i to co jest wymyślone dla dobra ludu, to ty jeden zrobił to ty jeden wymyślił? Głupstwo rozum zjadło! Wszak sam przyznajesz, że na wielu rzeczach nawet się nie znasz, a co piszesz? Co piszesz, to jest tylko agitacya. Tu jesteś mistrz, i tu możesz się chwalić... gębą!

A jeśli się rozchodzi o »szkody wyrządzone ludowi przez odstępców« to ksiądz tym jesteś! Ksiądz jesteś tym, który stronnictwo chłopskie, z pola politycznego chciałeś sprowadzić na pole swoich sporów kościelnych. Ksiądz jesteś tym. który stronnictwo chłopskie rozbiłeś! Jeśli kto, to ksiądz jesteś *odstępcą i zdrajcą*... Dlaczego?... Dla swego »ja«!

Przystąpiłeś do »unii ludowej« — pokazuje się na nowo, że jesteś *faryzeusz. „Wyzwolenie ludu“*... na ustach, a podniesienie swego *„ja“*... w sercu!

Gęba twoja doskonała, to jest... na stańczyków, ale musi być trzymana na smyczy, bo mózgownica nie dopisuje...«

Listy z ziem polskich.

Z Poznania.

(Dziatwa oszczędzająca).

(Dokończenie).

Na dowód niech służy to, że w pleszewskiej kasie drobnych oszczędności, założonej we wrześniu roku zeszłego, sprzedano dotąd za 1754.80 marek znaczków oszczędności. Z tego wypłacono dzieciom 95.80 mk. z powrotem, pozostaje zatem 1639.00 marek pieniędzy zaoszczędzonych prawie wyłącznie przez dziatwę rzemieślniczą i robotniczą. Dzieci oszczędzających jest 587.

Zaprowadzać tego rodzaju kasy warto nietylko ze względu na wpajanie w dzieci cnoty oszczędności. Mając bowiem częstą styczność z dziatwą, można na młodociane umysły i pod wielu innemi względami zbawiennie wpływać. To leży na dłoni.

Obawa przed wydatkami i zbytnia praca wobec tego rodzaju korzyści nie powinna doprawdy nikogo odstraszać. Zresztą ofiary podjęte, stosunkowo do owoców, nie są znowu zbyt wielkie.

Dużo pracy bowiem założenie i prowadzenie tego rodzaju kas nie wymaga, wyjąwszy może pierwsze dwa lub trzy tygodnie, gdzie jest cokolwiek zachodu z wydawaniem książeczek, ze sprzedażą znaczków i t. p., oraz koniec roku przy zamykaniu książek i obliczaniu procentów.

Koszta założenia nie są tak wielkie, by ich »kasa« z czasem sama pokryć nie mogła, jeżeli tylko jako tako prosperuje. Pięćdziesiąt marek wystarczy mniejwięcej na założenie kasy oszczędności dla czterystu dzieci. Jeżeli teraz tutejsza np. »kasa drobnych oszczędności« będzie miała w ciągu roku około 2000 marek pieniędzy zaoszczędzonych, to deponując swe pieniądze w banku pożyczkowym po 4 i pół procent, otrzyma za rok jeden 90 marek procentu. Odliczywszy 3 procent t. j. 60 marek jako procent należący się dzieciom od złożonych oszczędności, pozostaje 30 marek na wydatki uczynione. Nie wystarcza to, prawda, na pokrycie wkładów pierwszego roku, lecz należy uwzględnić, że w następnych latach rozchody będą mniejsze, dochody zaś coraz większe. Najlepiej oczywiście byłoby, gdyby owe kilkadziesiąt marek, potrzebnych do założenia »kasy« można z własnej kieszeni wyłożyć, lub uzyskać je od jakich fundatorów dobrodziejów. Dla tego, który kocha naszą dziatwę, ów jednorazowy wydatek będzie źródłem uciechy i zadowolenia, które pieniędzmi poprostu nie da się oszacować.

Niech mi będzie wolno na zakończenie podać kilka praktycznych wskazówek. Książeczki do wlepiania znaczków należy rozdawać darmo. Zobowiązać trzeba dzieci wszakże, aby zaraz na wstępie kupiły sobie choćby jeden znaczek oszczędności. Najlepiej samemu go wlepić, by czasem książeczka po zaspokojeniu ciekawości nie poszła w kąt. Skoro wartość nominalna wlepionych znaczków dojdzie wysokości pięciu marek, winno dziecko książeczkę z nawlepianemi znaczkami odnieść skarbnikowi, którym najlepiej niech będzie założyciel sam. Skarbnik zapisze nazwisko dziecka oraz wysokość zaoszczędzonej kwoty do księgi kontowej, wręczy dziecku książeczkę z wykazem pieniędzy zaoszczędzonych, unieważni wlepione znaczki w jakikolwiek sposób (najlepiej za pomocą stempla), — książeczkę z temiż znaczkami odda do dalszego wlepiania. — Ponieważ niepodobieństwem byłoby, aby sam założyciel trudnił się sprzedażą znaczków, należy o to poprosić kilku kupców, którzy zazwyczaj chętnie się tego podejmują.

Składy, gdzie się sprzedają znaczki, należy przez plakaty oznaczyć.

Książkowość niech będzie jak najprostszą. Jedna księga depozytów i księga dochodu i rozchodu wystarczą zupełnie. O prowadzeniu książkowości pouczyć się można w każdym banku.

Dobrze będzie zaraz od samego początku utworzyć rodzaj rady nadzorczej z trzech osób godnych zaufania, celem wzbudzenia tem większego zaufania. Nie wiadomo zresztą, w czyje ręce mogłaby się »kasa« kiedyś dostać.

Przy tem wszystkiem nie trzeba zapominać, że się ma z dziećmi do czynienia, częste pouczanie i zachęcanie będzie bardzo na miejscu.

Wyśmienitą oddać tu może przysługę »Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa.« Ma się tu łatwą do przeprowadzenia organizacyę, za pomocą której zbawienny wpływ na dzieci pod wielu względami wywierać można. Chcąc założyć tego rodzaju stowarzyszenie dla dzieci, należy udać się do »Dyrekcyi dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa«. Nowa wieś per Łobzów (Galicya). *N.*

List otwarty Dra Danielaka.

W tych dniach odbyła się przed tutejszym sądem krajowym karnym jako Trybunałem apelacyjnym rozprawa w sprawie p. Antoniego Lipki, wójta w Jeleniu, przeciw siedmiu członkom gminy Jeleń w powiecie chrzanowskim o oszczerstwo z §§: 487 i 488 u. k.

W sprawie tej wydał w I. instancyi sąd powiatowy w Jaworzniu wyrok, którym zasądził wszystkich 7 oskarżonych przez wójta p. Antoniego Lipkę, na kary aresztu częścią przez 6 tygodni, częścią przez jeden miesiąc.

Sprawa nabrała rozgłosu dlatego, że przed kilku miesiącami zabrał głos w obronie oskarżonych w formie listu otwartego do J. E. Pana Prezydenta Czyszczana znany »obrońca ludu« i wydawca »Obrony ludu« pan poseł Dr. Danielak. W tym liście otwartym przedstawiono oskarżyciela, wójta z Jelenia jako ostatnią kanalię, a oskarżonych jako niewinne ofiary, a sam wyrok sądu w Jaworzniu jako podkopujący wiarę ludu w sprawiedliwość, i stronniczy. Tymczasem rozprawa apelacyjna wykazała, że wyrok I. instancyi był ze wszech miar słuszny, w ustawie i w aktach uzasadniony, a fakta przytoczone w liście otwartym wręcz nieprawdziwe i widocznie informatorowie wprowadzili w błąd szanownego autora.

Wójt p. Antoni Lipka oskarżył siedmiu wyrobników a członków gminy Jeleń o to, że zrobili na niego do c. k. Namiestnictwa we Lwowie i c. k. Starostwa w Chrzanowie doniesienie, w którem zarzucili mu cały szereg zbrodni, występków, czynów niehonorowych i t. p. Tymczasem przeprowadzona rozprawa apelacyjna wykazała, że wszystkie zarzuty przeciw wójtowi p. Antoniemu Lipce w Jeleniu przez oskarżonych podniesione, są nieprawdziwe, bo wręcz oszczercze i że wójtowi p. Antoniemu Lipce, który od 15 lat ku zadowoleniu wszystkich prócz tych 7 malkontentów, pełni urząd naczelnika gminy, najmniejszego zarzutu uczynić nie można.

W tym stanie rzeczy Trybunał apelacyjny wyrok I. instancyi w zupełności potwierdził, a nadto zasądził wszystkich siedmiu oskarżonych na ponoszenie kosztów postępowania karnego i kosztów zastępstwa wójta.

W imieniu oskarżyciela pana Antoniego Lipki, wójta w Jeleniu, występował adwokat Dr. Adam Bobilewicz.

Gadatliwa i buńczuczna zwykle »Obrona ludu« zachowuje w tej sprawie wstydliwe milczenie...

Dzicz żydowska.

W odpowiedzi na artykuł żydowskiej „N. Fr. Presse“, lamentujący na „porywanie dziewcząt w Galicyi“, ogłosiła urzędowa „Gazeta Lwowska“, co niżej:

„Według autentycznych informacyj, rzecz przedstawia się natomiast w sposób następujący:

Urodzona w dniu 13-go stycznia 1882, licząca zatem w obecnej chwili z górą lat 18, Blima, córka Leiby i Feigi Kornreichów, według osobistego jej twierdzenia, już od małego dziecka czuła w sobie skłonność do zmiany religii mojżeszowej na katolicką, z zamiarem jednak przyjęcia Chrztu świętego kryła się przed rodzicami aż do ostatniej chwili z obawy przed ich gniewem. Blima twierdzi dalej, że dopiero w czerwcu b. r. rodzice dowiedzieli się o tej skłonności swej córki; uniesieni gniewem, przy pomocy dwóch sióstr Blimy, związali ją i przywiązaną do łóżka bili (w d. 12-go czerwca b. r.) powrozami i kijami. Na krzyk katowanej nadbiegli dwaj włościanie ze wsi Małej i zagrozili rodzicom Blimy doniesieniem do władz sądowych o popełnienie gwałtu publicznego. Wówczas odwiązano Blimę, trzymano ją jednak w domu pod ścisłą kontrolą. Blimie, jak sama twierdzi, powiodło się uprosić wieśniaka z Małej, Gerwazego Wójcika, aby ją przy pomocy innych uwolnił z domu rodzicielskiego, gdzie uważała życie swe jako zagrożone. Stało się to w trzy dni po owem katowaniu Blimy przez rodziców. Blima korzystając, że w szynkowni jej rodziców zebrało się kilku włościan, w odpowiedniej chwili uciekła do pobliskiej chaty Andrzeja Błażniaka. Wówczas pośpieszyli za nią chłopi, którzy byli zebrani w szynku i na jej prośby zawieźli ją do Siedlisk, wstawiając się za nią do miejscowego proboszcza, by udzielił jej Chrztu św.

Proboszczowi, ks. Antoniemu Ruminowskiemu, przyprowadzona przed niego dziewczyna, przedstawiła się w stanie opłakanym: na ciele liczne sińce, na głowie pęk włosów wydarty podczas katowania jej w domu przez rodziców. Blima oświadczyła wobec proboszcza, że uważa chłopów, którzy ją ocalili przed dalszem znęcaniem się rodziców, za swych dobrodziejów i prosiła stanowczo o udzielenie jej Chrztu św., na którym Blima otrzymała imię Rozalia.

Rozalia Kornreich, która zupełnie dobrowolnie pozostaje na razie w Siedliskach, wniosła do właściwej władzy sądowej prośbę o wydanie stosownych zarządzeń, celem uczynienia dalszej opieki rodziców dla niej nieszkodliwą, względnie ustanowienia nad nią innej opieki i oświadcza, że do rodziców już nie chce powrócić.

Leib Kornreich wniósł do władzy państwowej doniesienie o uprowadzeniu jego małoletniej córki, które oddano c. k. Prokuratoryi Państwa, w czerwcu b. r. zaś c. k. posterunek żandarmeryi w Wielopolu uczynił do sądu doniesienie przeciw Leibowi Kornreichowi, jego żonie i dwom pozostałym w domu córkom z powodu znęcania się nad Rozalią. Dochodzenie jest w toku“.

Ruch społeczny.

„Przyjaźnie“ nasze podmiejskie nietylko same rwią się do działania, ale nadto wywierają nacisk na Zarząd Związku, domagając się bardzo energicznie żywszej działalności. Tą myślą są ożywione rezolucye, które w ubiegłą, odnośnie zaprzeszłą niedzielę zapadły w »Przyjaźniach« na Zwierzyńcu i na Zakrzówku. Nadto uchwalono tam słuszne wnioski, żeby na każde zgromadzenie »Przyjaźni« przygotowywano odpowiedni referat i żeby w celu werbowania nowych członków wytworzyć dziesiętników i setników. Dzięki ruchliwości grona młodzieży akademickiej, która w myśl Encykliki Leona XIII. chce pracować nad podniesieniem ludu robotniczego, nowe życie ujawnia się na niwie pracy społecznej. Robotnicy nasi w »Przyjaźniach« coraz energiczniej domagają się, żeby prawdziwą p r z y j a ź ń praktykowano wszędzie, w życiu prywatnem i publicznem. Z pociechą też zaznaczyć możemy, iż ogólnie uznają potrzebę rozszerzenia pisma naszego, jako jedynego organu, w którym robotnicy katoliccy mają swobodę głosu.

Karty pocztowe.

Z krajowej polityki.

Komitet centralny ulepszył swój statut, według którego teraz komitet popierać będzie przy wyborach wszystkich kandydatów, którzy staną na stanowisku narodowem, nadto wejdą do komitetu nowi ludzie i wszyscy dziennikarze. Demokraci liberalni odrzucili ten ulepszony statut i oddali się pod komendę — socyalistów. Chwała Bogu! Nareszcie ustanie bałamucenie naiwnych wyborców. Teraz wszyscy będą wiedzieli, że liberał a socyalista, to rodzeni braciszkowie. Maluczko a niebawem nastąpi naturalny podział na katolików i narodowców a socyalistów. Krzyż i Orzeł Biały staną naprzeciw czerwonemu sztandarowi i, da Bóg, zwyciężym. Stójmy silnie przy Kościele, którego bramy piekielne nie przemogą!

Krwawe rozprawy.

Anglicy po dłuższem powodzeniu znowu ponieśli dotkliwą klęskę pod Pretoryą. Okazuje się, że boerowie rozporządzają jeszcze znacznemi siłami. W Chinach bezustannie toczą się walki Europejczyków z powstańcami chińskimi i wojskiem. Armia Europejska zdobyła po uporczywej walce Tientsin, padło w tej bitwie kilkuset żołnierzy europejskich i tysiące Chińczyków. Potwierdza się wiadomość, że wszyscy chrześcianie w Pekinie zostali wycięci w pień.

H. STRAŻYŃSKA.

SIERÓCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— Jak nie zechcesz jechać, to cię nie przyniewolę, ale sam tu zostanę. Nie mam tam po co wracać... rodzice nie żyją, dobry brat umarł, zły zagarnął ojcowiznę — ale musi mi spłacić, co mi się należy. Wtedy spłacę długi z waszego gruntu i tu zamieszkam. — No, zgoda? będziesz moją?— dodał, obejmując ją, — ale wtedy wara ci się śmiać do innych... moją będziesz i do mnie tylko będziesz należeć — zawołał, wyciskając pocałunek gorący na ustach broniącej mu się dziewczyny — jutro ślę swatów.

— Czekaj jeszcze — prosiła dziewczyna — jeszcze parę dni... piszcie po metrykę, gdy tak chcecie... ale swaty, aż ja powiem.

Grzegorz i z tego był rad... przyobiecał parę dni czekać, a po metrykę napisał.

Paraska zaś od tego dnia spoważniała, a parobczak się cieszył, że się ustatkowała. Daleką jednak od tego była płocha dziewczyna. Nie chciało jej się zamąż wychodzić, by jej krasa nie znikła; żal jej było porzucać baraszkowań i zalecanek, gdy jej życie tak miło płynęło! Gdyby to jeszcze Grzegorz był inny i pozwolił jej się czasem pośmiać i pobawić, ale on już teraz z góry jej zapowiada, że do niego należy! cóż to będzie dalej?!...

Myśli takie dręczyły płochą dziewczynę, chciałaby była powiedzieć Grzegorzowi, że za niego nie wyjdzie, ale się go bała strasznie... gotów ją zabić... Czuła, że zawiniła... wszak go sama wabiła... ale to tak przez pustotę tylko, a tu złapała się we własne sidła! Ale czy mogła się tego spodziewać? Tylu już chłopców w swem życiu bałamuciła i porzucała, a żaden jej nie groził... pogniewał się czas jakiś, a potem zapomniał i do innej się zwrócił. Czemuż i ten tak nie zrobi?! Co za takie kochanie uparte, straszne? Paraska tego nie pojmowała! On gotów ją i siebie zabić przez to kochanie! Co tu robić, co robić? bo przecież ja za niego nie pójdę — myślała — ja go się boję... ja go się muszę pozbyć... niech się odemnie odczepi.

Tak się biedząc ze swemi myślami, płocha dziewczyna medytowała, ktoby jej mógł przyjść z radą lub pomocą. Matka chciała ją koniecznie wydać za mąż i to za Grzegorza; dziewczęta jej nie lubiły, bo im chłopców odbijała; a parobcy... z każdego kiedyś zadrwiła, więc teraz cieszą się, że trafiła na swego. Wtem przyszła jej na myśl Zośka! wszak ją niedarmo zwą dobrą dziewczyną... ona jej pewno pomocy i rady nie odmówi!

Znalazłszy chwilę swobodną, wywnętrzyła się przed Zośką, opowiadając jej z płaczem swoje zmartwienie. Zośka wysłuchawszy opowiadania, rozjaśniła się.

— Więc go nie lubisz i nie chcesz być jego żoną? — spytała.

— Za nic w świecie! ja się go boję — zawołała Paraska — ty wiesz, ja durna dziewczyna, mnie tylko baraszkowanie w głowie! Śmiałam się do niego, by za mną latał, jak i inni i tyle! Ktoby myślał, że on tak to weźmie do serca!?

Zośka posmutniała i westchnęła.

— Nie pomyślałaś — rzekła — że to serce boli, gdy nam ci nie radzi, do których my sercem lgniemy! Jeśli on cię tak strasznie miłuje, to gotów zemrzeć z tego kochania... miałabyś go na sumieniu!

— Dla Boga, Zośka, nie gadaj tego... chłop ta z kochania nie umrze... coby ten miał umierać! ja przecież nikogo nie chcę mieć na sumieniu! Tymko, Hryć, Stach i inni żyją, choć niby umierali z kochania... inni się pożenili... A możeby i Grzegorzowi jaką dziewczynę poswatać — wpadła na pomysł Paraska — ale jaką? Może Olenę?

— Czemu Olenę? — spytała Zośka niespokojnie.

— Bo on ją lubi... powiedz mu to od siebie... powiedz, że ja nic niewarta, że Olena ma lepsze serce!

— Ja mu tego za nic w świecie nie powiem — zawołała gwałtownie Zośka.

Dwie chwile.

W wiejskim kościółku przy Matki boku,
kiedym wyciągał dziecięcą dłoń,
wtedy Bóg-Ojciec w myrry obloku
zstępując ku mnie, namaszczał skroń;
i rozradował smutne pacholę
raz pierwszy w życiu ten Wiary chrzest, —
ach, odblask szczęścia na Matki czole
pomnikiem w sercu był mi i jest!

W rzymskiej świątyni młodzieniec smętny
przystanął, syty życiowych prób —
i wzrok zmęczony, a beznamiętny
spoczął na tłumach, — cichy jak grób.
Płynął potężny chorał pochwalny,
aż drżał Piotrowej kopuły zrąb, —
cisza! — bo nagle głos tryumfalny
jak echo zabrzmiał ze srebrnych trąb;
z promieniem słońca dźwięk ten już blisko,
i gdy w Konfesyi uderzył łuk, —
tam od ołtarza — białe zjawisko —
podniósł się »sługa Chrystusa sług«;
siwy jak gołąb, a na nim szata
niepokalanej bieli, jak śnieg, —
duch li on? — czy też duchem ulata? —
to białej Hostyi zajaśniał brzeg;
i w morzu świateł, z zbawczą kotwicą
Nadziei nowej stał Boży Syn,
stał chwilę tylko, był błyskawicą —
a miłosierdzia znów spełniał czyn;
bo na policzki moje wybiegła
łza ciężka, mężka, jedna z tych łez,
co to się jawi, jakby dostrzegła,
że bliskim głuchej rozpaczy kres...

Włodzimirz Raszewski.

Z TYGODNIA.

„Majówkę“ a raczej lipcówkę urządziła w ubiegłą niedzielę dzięki energii swego prezesa p. M. i p. naczelnika gminy »Przyjaźń« na Grzegórzkach. Bawiono się skromnie a ochoczo w uroczym lasku, pląsano swobodnie i śpiewano pieśni patryotyczne. Na zabawę przybyło także grono Przyjaźniaków z Krakowa.

Ceglarze krakowscy i podmiejscy słusznie domagają się uregulowania płacy, która obecnie w niewłaściwym stoi stosunku do żądanej przez pracodawców pracy.

Ustawa drogowa dotkliwie daje się we znaki bezrolnym mieszkańcom gmin podmiejskich. Wobec panującej nędzy należałoby ulżyć nieco tego ciężaru.

Powiększenia liczby akuszerek okręgowych dopraszają się ludzie po wsiach, bo obecny stan rzeczy dotkliwie odbija się na zdrowiu matek.

Odezwa! Zapadający się dom przy ulicy Bogatej zgniótł domek stróża przy ulicy Karmelickiej pod l. 54. Cała chudoba nieszczęśliwego człowieka znalazła się pod gruzami. Stróż Józef Baran jest młodym ojcem trojga drobnych dzieci. Nieszczęśliwemu, z którym los tak nielitościwie się obszedł należy się szybka pomoc, żeby miał gdzie głowę skłonić i żeby żona mogła przyrządzać strawę dla dziatwy. Otwieramy niniejszem składki na rzecz stróża Barana. Złożyli dotychczas: pp. X. X. 2 korony, Dr. M. Rostworowski 2 korony, razem 4 korony, które doręczyliśmy już Baranowi. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!

Odznaczenie. Pan Maryan Bartynowski, krakowianin, w uznaniu zasług położonych w Towarzystwie św. Wincentego i w sprawie katolickiej, został zaszczycony krzyżem papieskim *Bene merenti*. Jest to nowy krzyż, srebrny, sześć centymetrów średnicy mający, w kształcie koła sterowego z napisami. — Z jednej strony napis: «Jesus Christus Deus et Homo Vivit Regnat Imperat. MCMI«. — Z drugiej: »Bene merenti«. Krzyż nosi się na wstążce błękitnej przeplatanej czerwonymi podłużnymi szlakami i barwami papieskiemi biało-złotą. — Do ustanowienia tego krzyża podał pomysł hr. Jan Acquaderni, prezes komitetu międzynarodowego do uroczystego złożenia hołdu Jezusowi Chrystusowi, na zakończenie kończącego się wieku XIX i rozpoczęcia XX.

Zjazdy. Odbył się zjazd pedagogów t. j. nauczycieli, a odbywa się obecnie zjazd lekarzy i przyrodników. »Wpływy« nasze w Wiedniu są tak słabe, że ministerstwo wojny nie cofnęło zakazu swego i lekarze wojskowi, udziału w zjeździe nie wezmą!

Wakacye dla pracowników. W odniesieniu do naszej zachęty otrzymujemy następującą notatkę: Jak w zagranicznych zakładach przemysłowych, tak też w wielkiej drukarni Anczyca korzystają pracownicy od dwóch lat z płatnych wakacyi i to każdy, który 5 lat spędził w służbie zakładu. P. Wacław Anczyc, właściciel drukarni, może zatem słusznie uchodzić w Krakowie za inicyatora zbawiennej reformy społecznej.

Zastój budowlany odbija się na kasie miejskiej, która w ciągu I. półrocza straciła z myta rogatkowego i z podatku od wódki i piwa 44.000 koron. Tak to jedno zło rodzi drugie. Ci, co obojętnie patrzą na nędzę robotników, poznają wkrótce, że bieda jednej warstwy odbija się na skórze drugiej prędzej lub później!

Straszne zderzenie pociągów zaszło w ubiegły piątek pod Warszawą: kilka wagonów całkowicie pogruchotanych, kilkunastu podróżnych poranionych, cztery osoby zabite.

Opusty podatkowe. Krajowa dyrekcya skarbu podaje do wiadomości, że w roku 1900 opust nastąpi w wysokości $15^0/_0$ od przypisanego na ten rok podatku gruntowego, a $12^1/_2{}^0/_0$ od przypisanego na ten rok podatku domowego, z wyjątkiem podatku 5 procent od dochodu z budynków, od tegoż podatku uwolnionych.

Opust ten obliczony będzie tylko co do rządowej należytości podatkowej, z wyłączeniem dodatków autonomicznych, — i zapisany zostanie w książeczkach podatkowych, względnie nakazach płatniczych, na te podatki, po obliczeniu opustu przypadającego za rok 1900 na każdego poszczególnego kontrybuenta. Kiedy uwidocznienie to będzie mogło nastąpić, podadzą urzędy podatkowe w swoim czasie osobnemi obwieszczeniami do powszechnej wiadomości.

Z Koła mieszczańskiego. Lokal »Koła« znajdujący się przy Rynku pod Nrem 17, przeniesiony zostanie z dniem 1 sierpnia na linię C—D do ubikacyj, w których obecnie mieści się wystawa »Sybiru«.

Z Domosławic. Tuż przy cudnym Melsztynie, na wzgórzu, niedaleko wartko płynącego Dunajca, skąd widnieje dawna osada Czechów (Czchów), z historyczną basztą, spoglądającą już tyle wieków na płynące u stóp swoich wody, blisko Zakliczyna, na ziemiach dawnych Spytków, leżą Domosławice, do których z Melsztyna przeniesiono parafialny kościół.

Po ś. p. proboszczu M. Smoleńskim, który tu pracował przez dłuższy czas, badał naukowo dawne zabytki, opisał Melsztyn, Czchów i skreślił dzieje dawne tych miejscowości, otrzymał osierocone probostwo X. Kazimierz Kozak.

Dnia 2-go lipca b. r. odbyła się tu uroczysta installacya nowego beneficyata przy licznym udziale duchowieństwa i świeckich gości. Aktu wprowadzenia uroczystego do kościoła dokonał ks. kanonik dr. Bernacki z Tarnowa, który też rzewnie przemówił przy ołtarzu do młodego installowanego proboszcza.

Kazanie okolicznościowe wypowiedział ks. prob. Franczek z Wierzchosławic. Mówił tak przekonywująco i popularnie o pracach i trudach duszpasterza, illustrował tak pięknie swe kazanie przykładami wziętymi z życia zmarłych kapłanów głównie dyecezyi tarnowskiej, że słuchacze do łez byli rozrzewnieni.

Lud, szczerze miłujący swego kapłana, przystąpił licznie do spowiedzi w tej intencyi, aby Bóg błogosławił jego poświęceniom. — Na prymaryi przemówił w kościele ks. dr. Górka z Tarnowa wobec cudownego obrazu Matki Boskiej we wielkim ołtarzu, rzęsiście oświetlonego i odnowionego staraniem nowego proboszcza. Zachęcił wierny lud, aby trwał zawsze w nabożeństwie do tej, która jest Królową narodu naszego, Pocieszycielką smutnych, Orędowniczką

— A to czemu? — zapytała Paraska, zdziwiona tym szorstkim tonem potulnej dziewczyny.

— Ot, tak sobie... bo nie śmiem — odparła Zośka spokojnie, miarkując się.

— A więc co robić? radź!

— Ja się namyślę, a tymczasem idź już spać, bo kur pieje i spać mi się chce.

Zaledwie Paraska odeszła, Zośka głośnym wybuchnęła płaczem, a ból serdeczny rozsadzał jej piersi. — O Boże, Boże — powtarzała — pokochał te wietrznicę, co jednego jego palca nie warta i ona jeszcze się droży, a jabym zań życie dała! Oj, ciężko biednej, nieurodnej sierocie na świecie! Tamtej Pan Bóg dał i urodę i matkę i grunt z chałupą, a mnie nic i nic i matkę zabrał! Nikt o mnie nie pomyśli, nikt nie spojrzy, bo biedna i nieurodna... i Paraska swata mu Olenę na swoje miejsce, gdy mnie się rwie serce do niego, do jego grania... do jego pięknych śpiewek.

Był to jęk skrzywdzonego serca, które miało prawo do szczęścia i czuło niesprawiedliwość losu. Przytem Zośka bezwiednie prawie znała swoją wartość moralną, a to zapoznanie jej cnót i lekceważenie jej osoby, mimo wyższości jej moralnej nad wielu dziewczętami, bolało ją. Zanadto jednak była to dobra i szlachetna natura, by długo ubolewała nad własnem nieszczęściem, gdy wiedziała, że są inni, co równie cierpią. Przyszło jej na myśl, że tak jak ona teraz, będzie cierpiał i Grzegorz, że może już boleje nad brakiem wzajemności u Paraski.

— Kocham go nad życie, a myślę o sobie zamiast o nim — zaczęła sobie wyrzucać Zośka — a przecież on cierpi tak samo jak ja i cierpieć będzie, gdy go Paraska nie zechce... i jemu serce pękać z bolu będzie... trzeba go ratować... mniejsza o mnie, byle jemu było dobrze na świecie! Gdy on będzie szczęśliwy, to i ja się cieszyć będę... Olena dobra dziewczyna, może go pocieszy... ładna... może ją pokocha...

Tak rozmyślając, zapominała o swem bolu szlachetna dziewczyna, pragnąc jedynie szczęścia kochanego przez siebie Grzegorza... postanowiła swatać mu Olenę, jego szczęście okupić swojem własnem. Z tem postanowieniem zasnęła, nie wiedząc jeszcze jak się weźmie do dzieła.

We wsi tymczasem wybuchła epidemia. Mimo rozporządzeń starostwa o szczepieniu ospy, nikt nie pomyślał o zastosowaniu się do tego przepisu; zaledwie kilka kobiet dało dzieci zaszczepić; to też wybuchła z wiosną epidemia ospy nader złośliwej i połowę dzieci ze wsi zabrała. Choroba, szerząca się we wsi, dotąd nie przekroczyła dworskiego obszaru, gdyż o ile możności zakazywano ludziom dworskim zachodzić do wsi; mimo tego, gdy już raz epidemia była w powietrzu, spodziewano się i tam lada dzień niemiłego gościa, a dziewczęta szczególniej bały się o swą urodę, gdyż choroba i starszych się czepiała. We dworze państwa w domu nie było, jedyny lekarz okręgowy w ciągłych był rozjazdach.

Jakoż rzeczywiście na drugi dzień po owej rozmowie Zośki z Paraską Pietrek zapadł na ospę.

Wywołało to popłoch w całym folwarku. Dziewczęta z obawy zarazy uciekały z izby czeladnej, gdzie dziecko leżało, i nie było prawie komu niem się zająć, szczególniej nocą. Wtedy Zośka zdobyła się na bohaterski czyn: obwinąwszy dobrze dziecko w koc stajenny, przeniosła je do cielętarni, gdzie mu koło siebie zrobiła posłanie na mierzwie, według zwyczaju praktykowanego między ludem. To jej poświęcenie i prawdziwie miłosierny uczynek uratowały opuszczone dziecko. Jednostajne ciepło obórki i zdrowe wyziewy zwierzęce przyśpieszyły rozwój ospy, która chociaż była silną, przechodziła normalnie i szczęśliwie, a Zośka widząc, że dziewczęta i od niej się usuwają, by im zarazy nie przyniosła, nie przychodziła jeść do izby czeladnej, prosząc, by jej do obórki posiłek przynoszono. Zwykle więc która z dziewcząt lub który z parobczaków przynosił miskę do progu, a odważniejsi czasem i pogadali z dobrą dziewczyną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszechpotężną u Boga i Szafarką łask wszelkich. — Do uczty zasiadło około 60 osób. Toasty wzniesione odznaczały się powagą wielką i prawdziwą serdecznością staropolską.

Niechże młodemu proboszczowi dobrze się wiedzie w pracy tej ciężkiej za dni obecnych nad podniesieniem ludu wiejskiego, niech mu z wielkiego ołtarza błogosławi cudowna Pani niebios, niech lgną do niego serca owieczek pieczy jego powierzonych!

X.

Z Borzęcina piszą nam: W Borzęcinie w powiecie brzeskim odbyła się konferencya nauczycielska pod przewodnictwem p. Pallana, inspektora szkolnego w dniach 5 i 6 lipca. Niektóre referaty były świetne pod względem treści i formy, zwłaszcza wypracowania, w jaki sposób powinien nauczyciel ludowy starać się o utrzymanie swej powagi między ludem. Trzeba przyznać, że p. Pallan okręg brzeski podniósł pod względem szkolnictwa do wielkiej świetności, erygował wiele szkół nowych, przekształcił dawniejsze na wyższy typ, jego zasługą jest utworzenie posady katechety osobnego w Borzęcinie, Brzesku i Wojniczu. On to w czasie wakacyi za wiedzą Rady krajowej otwarł i prowadzi kurs w Brzesku, na którym siły nauczycielskie niekwalifikowane sposobią się do egzaminów. To kurs jedyny w całej Galicyi. Oby inni inspektorowie szkolni okręgowi okazali się tak czynnymi i zamiłowanymi w swym zawodzie.

Znamy takich bowiem, ktróych urzędowanie jest pełne pedanteryi, co nie mają szerszego poglądu na szkolnictwo, trzymają się ślepo litery prawa, stają się nieznośnymi biurokratami, odstręczają od siebie, zachowaniem się wobec nauczyciela zrażają go do pracy, zamiast roztropnie zachęcić i podnieść na duchu. Już w tym roku jeden z dzienników podnosił tego rodzaju wypadek i piętnował go sprawiedliwie, jak się naocznie przekonaliśmy, pytając bliżej o miejscowe stosunki. Są znowu inspektorzy okręgowi, co nie mają wiary i zamiłowania do swej pracy. W okręgu ich nauczyciele przeciążeni pracą, uczą w izbach starych, ciasnych, ciemnych, nie przekształca się tu szkół na typ wyższy, choć są po temu wszelkie warunki, choć sam jeden nauczyciel musi pracować nad 180 dziećmi. (N. p. w powiecie tarnowskim). Są znowu inni, którzy sami liberalnie usposobieni forytują między nauczycielami żywioły liberalne i w nich dopatrują się tylko wyższych zdolności i kwalifikacyi. Oby to Rada szkolna krajowa dobrze zechciała rozważyć zanim poleci kogoś ministeryum do nominacyi na inspektora okręgowego. *Y.*

Dzielny nauczyciel. — Podzamcze. Piszecie o szkole i nauczycielach, więc i my piszemy o swoim, który się nami opiekuje jak prawdziwy ojciec, syn chłopa, człowiek jak rzadko szukać. Jak tylko nastał do wsi — zaraz jakby się odmieniło. Zaraz na wstępie powiedział nam wszystkim, że pochodzi z ludu i dla ludu chce pracować, co nam się nadzwyczaj udało. To też pokochaliśmy go całą duszą, a dzieci nasze wkrótce przylgnęły do niego jak do ojca.

W wolnych chwilach od nauki odwiedza nasze zagrody, a przy szkole w swoim ogrodzie założył szkółkę drzewek, gdzie się wszyscy uczą szczepić. Nawet sam pomaga nam zakładać sady koło naszych domów, tak, że gdzie przed niedawnymi czasy rosły wybutwiałe wierzby — dzisiaj zielenią się rzędem posadzone szczepki. — Mówi — że za parę lat będziemy mieli wszyscy koło domu ule z pszczołami przynajmniej na swój użytek. Niema dnia, żeby nas czegoś nowego nie nauczył.

Nie bardzo dawno, zgromadził nas wszystkich i wyłożył nam, jak się ryby hoduje. Obiecał nam, że nam narybku sprowadzi i stawy we wsi zarybi. A jak on dzieci w szkole ładnie uczy, to aż miło posłuchać! Dzieciom starszym daje książki do czytania do domu, aby je razem z rodzicami pilnie przeczytały i ważniejsze rzeczy sobie zapamiętały. Co niedzielę zaprasza nas popołudniu do szkoły na czytanie. Są tam i różne gazetki.

Jednem słowem nasz pan nauczyciel jak mało. A co za uczciwa jego żona! Doprawdy, jakby się oboje dobrali, chociaż mówią o niej, że jest podobno szlacheckiego rodu. Skromniutko się nosi, nie zarozumiała i bardzo życzliwa, niech tylko kto we wsi zachoruje, zaraz spieszy z radą, a nawet z pomocą lekarską.

Każdej gminie życzylibyśmy takich uczciwych i zacnych ludzi, jak jest nasz Pan Nauczyciel i jego małżonka. Dlatego prosimy Szanownej Redakcyi, ażeby nam pozwoliła na tem miejscu złożyć im za to wszystko, nasze najszczersze podziękowanie.

(„Zw. Chł.“)

Zjazd słowiańskich rzemieślników i przemysłowców. Prezes »Koła mieszczańskiego« p. Kosobucki otrzymał z Pragi następujący list: Szanowny panie kolego! Przygotowania do pierwszego rzemieślniczo-przemysłowego zjazdu słowiańskich austryackich narodowości w 1900 r. u nas i na Morawach są w pełnym toku. Krajowe zjednoczenie rzemieślniczych i przemysłowych stowarzyszeń królestwa czeskiego wybrało komitet zjazdu, złożony z prezydjum zjednoczenia (3 członków) i 8 członków wydziału. Prócz tego wybrano delegatów Rady miasta Pragi i przedmieść (Karlin, Liben, Żyżków, Wrszowice, Nusle, Król. Winogrady, Smichów, Koszyrze) delegatów izb handlowych (Praga, Pilzno, Budziejowice), delegatów klubów poselskich, Towarzystwa przemysłowców i Towarzystwa dla wywozu. Również i krajowe zjednoczenie morawskie w Bernie wybrało swoich zastępców do komitetu, a obecnie rozchodzi się o to, aby też i koledzy przemysłowcy polscy, również i słoweńscy i kroaccy stworzyli podobne komitety zjazdu. Program zjazdu ułożono po licznych posiedzeniach i naradach w następujący sposób: 1) Cel krajowych organizacyj przemysłowych; 2) Konieczność oddania ustawodawstwa przemysłowego sejmom krajowym; 3) a) Szkolnictwo i wychowanie przemysłowe, b) prasa przemysłowa; 4) Kredyt małego przemysłu; 5) Zabezpieczenie egzystencyi przemysłowców w wieku podeszłym; 6) Znaczenie wzajemności słowiańskiej ze względów ekonomicznych. Zjazd ma trwać 2 dni, t. j. dnia 28 i 29 września b. r. Następne dni, o ile goście zatrzymają się w Pradze, przeznaczone będą dla zwiedzania Pragi, teatru, muzeów, zakładów i warsztatów rzemieślniczych, a w danym razie także dla zwiedzania innych pamiętnych miast. Tyle co się samego zjazdu dotyczy. Powinno więc zarówno i wam zależeć na tem, żeby wzięły w zjeździe udział jak najszersze koła przemysłowe. Z tego powodu mają zamiar, po wzajemnem porozumieniu się z wami, niektórzy z naszych kolegów przyjechać do Krakowa a w danym razie i do innego miasta (może do Lwowa), żeby w ten sposób oddali wam zeszłoroczne wasze odwiedziny w Pradze i dotrzymali wam danego słowa. Ma to mieć miejsce na początku sierpnia i prosimy więc pana, żeby był tak łaskaw zebrać zgromadzenie rzemieślników i nas o tem zawiadomił, czy i kiedy odbędzie się to posiedzenie, w którem wezmą udział nasi delegaci. Również prosimy, żebyście się porozumieli co do projektowanego programu zjazdu i nas o tem powiadomili. Z serdecznem pozdrowieniem »Krajowe zjednoczenie rzemieślnicze i przemysłowe w Królestwie czeskiem z siedzibą w Pradze«. Wiceprezes *Henryk Hartwich.*

Miłość matki. W Hörde w Westfalii, syn pewnego robotnika, nazwiskiem Kirst, tak się poparzył, że lekarz zwątpił o jego wyzdrowieniu i oświadczył, iż jedynie skóra ludzka zdjęta z ciała innej osoby i przyłożona na rany chorego, mogłaby się przyczynić do ocalenia mu życia. Słysząc to 45-letnia matka chorego, natychmiast oświadczyła gotowość poniesienia ofiary z własnego ciała dla syna. Przed dwoma tygodniami lekarz zdjął jej z ramion i z nóg potrzebne kawałki skóry, aby je przyłożyć na rany chorego, któremu w ten sposób ocaliła życie. Matka bez zastosowania środków narkotycznych poddała się bolesnej operacyi.

Szlachetny dziwak. W Belgradzie zmarł w 80 roku życia podpułkownik serbski, Milije Nikolicz, który cały swój majątek w sumie 150.000 fr. zapisał miejscowemu domowi sierót. Nieboszczyk zaoszczędzał ten majątek, odmawiając sobie przez całe życie wszelkich wygód. Największy jego wydatek dzienny wynosił pół franka. Ubranie i bieliznę łatał sobie sam. Przez 25 lat nosił jedną i tę samą czapkę wojskową i bluzę, która w końcu składała się już tylko z samych zeszywanych kawałeczków. W testamencie polecił, aby go pochowano w starym mundurze kaprala i w najprostszej, białej trumnie drewnianej.

Skrzynka do listów.

P. Pawłowi. Kto do chrztu żąda księdza w kapie, powinien istotnie osobno za to płacić, bo księża muszą ochraniać majątek kościoła (a więc także kapę). Zresztą chrzest bez kapy jest przecież ważny i ujmy nikomu nie czyni, a „wpisowe“ wynosi tylko 1 koronę.

Podgórzaninom. 1) W gadaniach ludzkich więcej złej woli niż prawdy, ale obowiązkiem prawego katolika jest wskazać obałamuconym, że przecież kościół musi być odświeżony. 2) Skoro do ks. Pobudki największe macie zaufanie, toż opowiedzcie mu o wszystkiem, o czem napisaliście.

Do Borzęcina. Serdeczne „Bóg zapłać“ za wszystko, prosimy podziękowanie nasze zakomunikować także do Żegiestowa. A ze Szczepanowa żadnych nowin?! Z broszurki wręczonej nam skorzystamy przy sposobności.

Włościaninowi. Dzięki za obszerne pismo, nadeszło nieco późno, więc w całości nie mogliśmy zamieścić. Przy sposobności prosimy donieść, który to ze Stojałowczyków jeździ jak Antychryst ze żelaznym piecem? — Sława braciom włościanom, że nietylko rugują z domów swoich sąsiadów różne wrogie Kościołowi piśmidła, ale nawet wpływają podczas pobytu w miastach na braci mieszczan, żeby wyrzucali lutersko-liberalnego „Mieszczanina“. Słusznie piszecie, Bracie, że poważne stowarzyszenia po miastach nie powinny cierpieć takich piśmideł, które ujadają na „klerykałów“, t. j. katolików, szczują na duchowieństwo nasze, które przecież jest szczerze ludowe i z pochodzenia i z przekonań. Chłop z księdzem, a ksiądz z chłopem — oto hasło nasze. Pozdrówcie mile wszystkich Czytelników-Włościan.

Do Podgórza. Uwaga najzupełniej słuszna: chorągwie stowarzyszeń nie powinny podczas nabożeństwa zasłaniać ołtarza i przeszkadzać w nabożeństwie; chorągwie mogą stanąć nieco bliżej ścian, a nie w środku kościoła.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza**. — Wydawca: **Antoni Stróżyński**.

Dodatek nadzwyczajny do Nru 30 „Łączności".

Oburzający wypadek.

W ubiegłym tygodniu zaszedł w naszem mieście wypadek, który powszechne wywołał oburzenie i rzucił jaskrawe światło na nieporządki, panujące w niektórych działach naszej administracyi miejskiej. W dniu 13 b. m. zawalił się dom, nowo budowany przy ul. Bogatej, przygniatając swemi gruzami trzech pracujących przy nim robotników i całą rodzinę stróża Barana, złożoną z pięciu osób. Dzięki Opatrzności nikt nie utracił życia, lecz robotnicy ponieśli mniej lub więcej ciężkie uszkodzenie ciała, a ubogi stróż utracił cały swój dobytek. Powód wypadku był bardzo prosty, **do budowy używano zamiast wapna piasku i wody, a mury były o 15 centymetrów węższe, niż to przepisuje ustawa.** — W ciągu krótkich miesięcy mamy już trzeci wypadek tego rodzaju, który zawdzięczamy niesumienności budujących i karygodnemu niedbalstwu budownictwa miejskiego. Dla nędznego zysku naraża się zdrowie i życie ubogich robotników i stróżów, którzy nic nie mają, prócz swych rąk do pracy, dla zwiększenia swego zarobku prowadzący budowę architekt poświęca z lekkiem sercem losy całych rodzin. Jeżeli na ławie oskarżonych zasiadają nieraz biedacy, którzy pod naciskiem nędzy popełnią przestępstwo, o ileż skrzętniej należy śledzić i stawiać przed sąd jednostki, które dla powiększenia swych tak dostatecznych dochodów popełniają zbrodnię o wiele gorszą, popełniają oszustwo na naszem zdrowiu i życiu.

Lecz jeżeli musimy domagać się surowego ukarania prowadzących podobną budowę, należy jeszcze ostrzej wystąpić przeciwko organom miejskim powołanym do nadzorowania nowych budowli. Mamy kilku inspektorów budownictwa miejskiego, których obowiązkiem jest badać, czy nowo budowane domy odpowiadają wymogom ustawy budowlanej. Są to ludzie fachowo wykształceni i oni nie wiedzieli, że piasek nie zastąpi wapna, a mur zaledwie na 60 cm. gruby u dołu nie wystarcza dla dwupiętrowego gmachu! Szczęśliwy ten i naiwny, kto w to uwierzy, energia jednak, z jaką władze sądowe tą sprawą się zajęły dowodzi, że sędzia śledczy i prokuratorya innego w tym razie jest zdania. Mamy nadzieję, że tak, jak przed kilku laty z powodu wypadku przy ul. Długiej, tak i teraz sąd zajmie się konieczną sanacyą stosunków w naszem budownictwie miejskiem.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Czytamy w dziennikach dokładne opisy wypadków w Chinach. Wszystkie dzienniki oburzają się na Chińczyków, którzy mordując cudzoziemców, sądzą przynajmniej, że bronią swej narodowości i niepodległości. Tymczasem gdy chodzi o wypadki, które nas bliżej obchodzą, gdy chodzi o utratę życia, zdrowia i mienia, wydzieranych nie przez sfanatyzowanych Azyatów, lecz chciwych zysku krajowców, dzienniki nie znajdują ani słówka oburzenia i potępienia, uważają to za rzecz zupełnie naturalną, gdy walą się domy, a magistrat z olimpijskim patrzy na to spokojem i zwraca się o pomoc do stowarzyszenia katolickich stróżów! Czyż to nie oburzające? Wszak pomoc dla biednych jest w ich prawie do wynagrodzenia szkody, pomoc dla wszystkich w ukaraniu jak najsurowszem winnych — lecz o tem się nie mówi, bo tu chodzi o ludzi bez wpływu i znaczenia, o biedaków, którymi zajmować się nie warto! Tak swe obowiązki pojmują niektóre nasze dzienniki i organy autonomiczne, ale na szczęście mamy jeszcze sądy i opinię publiczną.

Organizacya katolicka.

Na powyższy temat mówił w lwowskiej Czytelni katolickiej ksiądz dr. Aleksander Pechnik.

Że w naszym kraju organizacya katolicka była i — ponieważ dopiero początki jej zrobiono — jest potrzebna, wskazywało już od dawna wiele wybitnych u nas osobistości i czuło to nasze społeczeństwo katolickie. Z drugiej jednak strony przeciw myśli takiej organizacyi podnoszono wiele obaw, zastrzeżeń, wątpliwości. I jeszcze, gdy w czerwcu z. r. zawiązywano w Krakowie pierwsze polityczne stowarzyszenie katolicko-narodowe, stawiano pytania: na co nam stronnictwa katolickiego w kraju katolickim, na co, kiedy posłowie nasi są katoliccy, kiedy nikt nie rozpoczyna walki z Kościołem? Czy może ma być to katolicyzm ostrzejszego tonu, mający działać w duchu opozycyi, radykalizmu, antysemityzmu? Nie. My jesteśmy katolikami. Oto wszystko. Chcemy działać z miłością, roztropnością i umiarkowaniem. Obcą nam opozycya dla opozycyi. Nam chodzi o to, aby więcej i wszędzie liczono się z zasadami Kościoła, aby społeczeństwo te zasady lepiej zrozumiało, niemi się przejęło. Istnieje ustawa przeciw pijaństwu, ale wykonywana ona jest zaledwie w części. Przed rokiem wydał namiestnik doskonałe i racyonalne rozporządzenie, komu można powierzać szynkowanie w karczmach, a przecież karczmarzami zostali ci sami i lud dalej rozpijają i wyzyskują. Jeszcze mniej robi się dla dobra wychowania młodzieży. Gdy my żądamy reform w tym względzie, nie chodzi nam jedynie o dobro Kościoła, ale i o dobro doczesne. Weźmy n. p. armię. Cóż z niej będzie, gdy braknie sił fizycznych u młodzieży rozpustą strawionej, gdy samobójstwa i pojedynki będą jej szeregi przerzedzać? A tu tymczasem minister wojny bronił w delegacyach pojedynków, a między posłami nie znalazł się żaden, któryby mu dał należytą odprawę i wykazał mu, że w ten sposób armia sama poprostu gwałci ustawy państwowe. Wspominał dalej ks. Pechnik o innych czynnikach demoralizacyi, o gwałceniu święcenia niedzieli, o bezkarności wyuzdanej prasy, o bezkarności przeniewierców, czego niedawno mieliśmy smutne przykłady, o lichwie i t. d. A wszystko to staje się powodem, że szerzy się duch niewiary, duch nienawiści do władzy. Równocześnie zaś zwracają się sympatye do socyalistów, którzy poczynają już nas terroryzować. Chcemy robotnikowi zabezpieczyć byt, godny człowieka, aby mógł nietylko wyżyć, ale i dzieci wychować i po ludzku mieszkać.

Na polu ekonomicznem mamy cały szereg postulatów: podniesienie przemysłu i rzemiosł, podniesienie rolnictwa, a mamy tu wiele szczegółowych postulatów, jak utrzymanie chłopa przy ziemi, monopol wódczany, sklepiki kółek rolniczych i t. d.

Żądamy także reformy administracyi państwowej, krajowej i gminnej. Są one na każdym kroku potrzebne. Sprawy polityczne, pobór rekruta i ściąganie podatków, oto wszystko, czem zajmuje się starostwo, podczas gdy sama administracya, t. j. to, co ma służyć ku podniesieniu kraju, wielce jest zaniedbane. Żądamy także wielu reform sądowych, a między temi ograniczenia sędziów przysięgłych tylko do spraw politycznych. Żądamy zmiany ustawy o zgromadzeniach, nałożenia surowych kar za rozbijanie zgromadzeń i t. d.

Ostatnią część swej prelekcyi poświęcił ks. dr. Pechnik zasadom ogólnym stronnictwa katolicko-narodowego. Naszem hasłem przedewszystkiem sprawiedliwość dla wszystkich jednostek i dla wszystkich narodowości i zupełne równouprawnienie. I jeżeli żądamy obrony społeczeństwa katolickiego przed wyzyskiem innowierców, ale obrony nie naruszającej w niczem miłości, to nie sprzeciwia się to naszemu hasłu; nie będzie to krzywdą dla innowierców, jeżeli nie pozwolimy im panować i przewodzić nad katolikami. I tem samem hasłem się kierujemy, gdy żądamy zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego, gdy żądamy zmiany ordynacyi wyborczej do Rady państwa w kierunku obsyłania jej przez delegacye sejmowe.

W potrzebę organizacyi katolickiej nikt już dziś nie wątpi. A znakomitym ku temu środkiem będzie zawiązanie i we Lwowie politycznego stowarzyszenia katolicko-narodowego, jakie już istnieją w Krakowie i Tarnowie.

Chcemy przejąć społeczeństwo i urządzenia państwowe duchem Chrystusowym, duchem miłości, sprawiedliwości i prawdziwej wolności. Kto ma taki ideał, może być pewnym, że do niego przyszłość należy.

Jastrzęb na Górnym Śląsku. Słońce i świeże powietrze to są dwa lekarstwa tak doskonałe, że żaden wymysł ludzki zastąpić ich nie zdoła. Chory, którego po mrocznych i słotnych tygodniach i miesiącach zimowych, spędzonych w ciasnych murach, ogrzeje znowu ożywczy promień słońca i owieje świeży wiatr z pól i łąk, choć już może zwątpił o swem wyzdrowieniu, uczuwa w sobie nowe siły i nową ochotę do życia. A jeżeli poza tem znajdzie się jeszcze umiejętne zastosowanie środków lekarskich i staranna opieka, to niedziw, że i najsłabiej tlejąca iskra życia rozpala się w płomień i wraca zdrowie i szczęście. Górny Śląsk zaś o tyle jest w tym wypadku szczęśliwszym od innych okolic, że Pan Bóg, jakoby dla zrównoważenia innych niedomagań, w swej łaskawości obdarzył go licznemi źródłami, wodami, do których z dalekich stron zjeżdżają ludzie po najcenniejszy skarb zdrowia. Do takich miejsc

należy też Jastrzęb nasz, położony w powiecie rybnickim pod miastem Wodzisławiem (po niemiecku Loslau). Okolica to piękna, słońca i świeżości do syta, opieka lekarska umiejętna i doświadczona, źródło w swym rodzaju najsilniejsze ze wszystkich śląskich. Składniki lecznicze jod i brom, które źródło zawiera w takiej obfitości, kąpiele borowinowe (szlamowe) i td. słyną daleko i szeroko jako działające z nadzwyczajnym skutkiem na reumatyzmy, skrofuły i choroby kobiece, ale najwyższą chlubą Jastrzębia jest niezawodnie to, że jest istnym rajem zdrowia dla najmłodszego pokolenia, dla dziatek. Tych tu przybywają rocznie całe setki, o nich też tu pamiętają jak najstaranniej. Świadczą o tem wymownie trzy zakłady lecznicze, katolicki, ewangelicki i żydowski, z których pierwszy, noszący nazwę «Marienheim», jest najobszerniejszy. Zarząd i opieka w tym zakładzie znajduje się w rękach zakonnic, które jedynie zdolne są zastąpić w pieczołowitości własne matki, a że koszta utrzymania są bardzo umiarkowane, przeto zwykle pełno w nim dzieci. Rodzicom dzieci chorych na skrofuły możemy sumiennie zakład ten polecić. Matka przełożona zakładu «Marienheim» udziela chętnie życzonych objaśnień. Co do taniości pobytu i skuteczności kuracyi, możemy wogóle Jastrzęb polecić rodakom, którzy nie dla rozrywki, ale z istotnej potrzeby do wód jechać zmuszeni. A przecież i ten wzgląd coś wart, że się jest wśród swoich! Kto więc ma zamiar szukać u wód pokrzepienia, sił i zdrowia, ten niech przyjedzie do Jastrzębia, a skutek będzie niezawodny. Bliższemi objaśnieniami w polskim języku służy dyrekcya kąpielowa każdego czasu.

Nowe katolickie dzieło. Było to w r. 1894. Ówczesny prałat kapituły krakowskiej, obecny biskup-sufragan dyecezyi przemyskiej, ks. dr. Józef Pelczar wynajął skromny dom pod l. 10 przy ul. św. Krzyża w Krakowie i osadził w nim nowe zgromadzenie zakonne: Służebnic Serca Jezusowego. Nowe dzieło — jak zwykle u nas — spotkało się z pewnem niedowierzaniem; tylko garstka bliżej stojących osób ufała, że owe zgromadzenie zakonne, zastósowane do obecnych potrzeb społecznych, ma w Krakowie warunki rozwoju. Niebawem czarne habity Służebniczek wywalczyły sobie prawo obywatelstwa, stojąc u łoża chorych i pielęgnując ich z całem chrześcijańskiem poświęceniem; dając opiekę u siebie osobom starszym; gromadząc opuszczone i pozbawione chwilowo pracy służące, aby uczyć je pracy zawodowej, wszczepiać w nie zasady wiary i moralności.

Zgromadzenie, zatwierdzone przez ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego, liczące w pierwszym roku 8—10 Sióstr, zaczęło się rozwijać tak szybko, iż nie starczyła już szczupła i stara kamieniczka. Trzeba było pomyśleć o własnej nowej siedzibie. Łatwo pomyśleć, wykonać trudno. Ale znowu udała się ks. biskupowi Pelczarowi jedna z tych rzeczy, które trudno obliczyć z ołówkiem w ręce. Już w r. 1895 podjął ks. biskup budowę nowego domu dla zgromadzenia; ile ofiar innych serc katolickich, to zapisane na zakrytych kartach dobrych uczynków. To pewna że rozpoczęcie budowy umożliwiła księżna Jabłonowska, ofiarując bezpłatnie grunt pod dom zakonny. Dnia 26 lipca 1896 r. odbyło się poświęcenie nowego domu dla zgromadzenia; a dokonawszy jednego, postanowiono budować dalej i wznieść kościółek dla zgromadzenia. I znowu ofiarnością swoją przyczyniła się pani Zofia Wołodkowiczowa do ukończenia kompleksu budynków i do wzniesienia nowej świątyni.

Przy ulicy Garncarskiej, tuż nad brzegiem Rudawy, z pięknym widokiem na mogiłę Kościuszki, wznoszą się dziś trzy obszerne budynki.

We wnętrzu domu służebnic Serca Jezusowego, widać wszędzie największy ład i olśniewającą czystość. Po drodze pralnie i kuchnie w suterynach, izby do prasowania bielizny i przytulisko sług na parterze. Tutaj uczą się one swojego zawodu; wykonywują roboty ręczne; mieszkają pod opieką zgromadzenia Służebnic; codzień mają wspólną naukę, Mszę świętą i modlitwy. Od czasu założenia do końca roku 1899 zgromadzenie udzieliło opieki i nauki 1985 sługom.

Na I i II piętrze mają mieszkania siostry Służebniczki. Jest ich obecnie 60, wyłącznie Polek. Przybrane w czarne habity z czarnym welonem i białem czółkiem oraz białą krezą, z krzyżem Chrystusowym i szkaplerzem Serca Jezusowego na piersiach, z paskiem św. Franciszka u boku, pracują one nadzwyczaj sumiennie i gorliwie. Jedne czuwają nad przytuliskiem sług, inne nad paniami, u nich zamieszkałemi, a jeszcze inne wzięły na siebie zadanie pielęgnowanie chorych, czuwanie nad nimi i oddanie się na ich posługi. W tej mierze rozwija się coraz więcej działalność Sióstr Służebniczek. I znowu przytoczyć trzeba wymowne cyfry. Od czasu założenia zgromadzenia po koniec r. 1899, Siostry pielęgnowały 285 osób po kilka miesięcy; czuwały przy chorych 7183 nocy i 5054 dni; krótsze czuwania dochodzą do liczby blisko 300.

Z kościoła, którego ołtarz główny Siostry Służebniczki przystroiły na dzień poświęcenia kwiatami, przechodzi się dalej do drugiego domu, przeznaczonego na mieszkanie dla pań, szukających ciszy i spokoju a potrzebujących prawdziwie życzliwej i serdecznej opieki. Tu za skromną opłatą, zamieszkać może około 40 pań, tyle bowiem jest pokoi.

Poświęcenia tego nowego dzieła katolickiego dokonał niedawno książe biskup krakowski ks. Puzyna.

Zdania o wychowaniu

wyjęte z pism Franciszka Karpińskiego.

Człowiek jak drzewo: lepiej mu na dworze. A przynajmniej niech ma dziecię powietrze świeże i pokarmy zdrowe, a obejdzie się bez leków.

Zdrowsze dzieci mlekiem z jarzynami dobrze żywić, a trochę im tylko mięsa dając. Zwierzęta drapieżne jedzą mięso — i są drapieżne. Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonniejszym i dają mu charakter słodszy.

Ochędóstwo jak w dzieciństwie, tak w dalszym wieku zdrowiem największem będzie. Często należy kąpać dzieci w wodzie zdrojowej w czasach letnich. Niech nie sypiają w pierzu; a dopiero około dwunastego roku trochę mięsa im pozwalać.

Całe wychowanie i naukowe kształcenia dzieci winno być jednem nieprzerwanem pasmem **przyzwyczajania**, a więc, do porządnego myślenia można dziatwę przyzwyczaić.

Uczą w szkołach głębokich albo przyjemnych nauk: nie masz szkoły gdzieby uczono cnoty, a ta byłaby i łatwiejsza do pojęcia i potrzebniejsza nad inne: bo cnotą narody stoją.

Od dzieciństwa wprawiać się należy w jarzmo trudów, a potem tak nam przykrymi nie będą.

Nauczysz dziecię, jak to mieć sumienie, jeżeli go często przestrzegać będziesz w błędach, w które wpadać może.

Zabraniać młodzieży śmiechów i uciech, jest to chcieć, ażeby wiosna rodziła jesienne owoce.

Najlepsze ćwiczenie dzieci, ażeby patrzyły na dobre przykłady tych, co je otaczają.

Wesoły kącik.

U nas wołają chłopi na konie «hajta» i «wiśta». Te wyrazy nie mogły się pewnemu Niemcowi, który dużo podróżował po Galicyi, pomieścić w głowie, a mianowicie nie mógł pojąć znaczenia wyrazów: «hajta» i «wiśta». Po długim namyśle i tłomaczeniu zapisał sobie w swym pamiętniku: W Galicyi jest odmiana koni, które zowią się «koniki», jeden nazywa się «hajta», a drugi koń «wiśta», obydwa zaś razem «wio».

Papierowa pięciorublówka. W Warszawie jakaś moskiewka siedziała przed cerkwią i płakała. Nadszedł jakiś moskal i pyta czemu?

A bo mam dać ochrzcić dziecko, pop żąda dwóch rubli, a ja nie mam kopiejki.

Moskal wyciągnął pięciorublówkę, podał ją kobiecie, kazał dać ochrzcić dziecko, zapłacić, a jemu trzy ruble odnieść. Niebawem poczciwa kobieta od popa wyszła i rzeczywiście oddała mu trzy ruble.

— Bardzo dobrze — rzekł teraz dobroczyńca. — Dziecko ochrzczone, pop zaspokojony, a ja pozbyłem się fałszywej pięciorublówki, wziąwszy za nią trzy dobre papierki.

☞ **W nowy kwartał i w nowe półrocze** wstąpiliśmy z dniem **1 lipca**. Niechże Czytelnicy i Zwolennicy nasi raczą o tem **pamiętać** i nadsyłać **przedpłatę, nie czekając aż znowu prześlemy osobne rachunki.** Po co wzbogacać pocztę austryacką?! Kto nadeśle **2.50** koron, ma «Łączność» zapłaconą do Nowego Roku, kto złoży **1.40** kor. — do 1 października.

Administracya «Łączności»
Kraków, ulica św. Jana l. 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.